

Do wojny można się przyzwyczaić

27 stycznia 2018

Mogłoby się wydawać, że wojna to niekończące się działania bojowe, gdzie nie ma miejsca na zwykłe życie. Nie ma możliwości, aby normalnie pracować, chodzić do szkoły, kochać, założyć rodzinę. Jednak statystyki dotyczące współczynnika urodzeń w Donbasie świadczą o czym innym.



O dzieciach rodzących pod ostrzałami i nie wiedzących, czym jest świat – w naszym materiale.

Dwie matki, Ksenia i Jana, które mieszkają w Doniecku i nie wyjeżdżały nawet podczas poważnych działań wojennych, odpowiedziały, dlaczego w Donbasie doszło do dziecięcego boomu.

KSENIA I SOFIA – Z DZIECKIEM NA WOJNIE

Pobraliśmy się latem 2014 roku, był to szczyt działań bojowych. Tydzień przed tą datą zadzwonili do nas z urzędu stanu cywilnego i powiedzieli, że nie będzie uroczystości – trwały ciężkie bombardowania. A później zaproponowali zorganizowanie ślubu bez uroczystej ceremonii. Rok po ślubie

zdecydowaliśmy się na dziecko. Cały czas trwały walki, bardzo rzadko dochodziło do przerwy.



Ksenia z córką Sofią, Donieck

Dzień po narodzinach córki Soni budynek porodówki znalazł się pod strasznym ostrzałem. Matki z niemowlętami przez dwa dni pozostawały w piwnicy. Pamiętam, jak na oddział wbiegła pielęgniarka z krzykiem: „Bierzemy dzieci i uciekamy!”. Na trzecim piętrze fala uderzeniowa wybiła szyby, byliśmy na drugim. Wszyscy zapomnieli o bólu i uciekli, a przecież pięć z siedmiu rodzących kobiet było po cesarskim cięciu. Siedzisz w piwnicy, przytulasz do siebie dziecko i myślisz: „Czy to wszystko dzieje się naprawdę?”.

Jedna kobieta urodziła w samochodzie, nie udało jej się dojechać z powodu ostrzału porodówki. Wszystkie zostałyśmy wypisane przed terminem, zdecydowaliśmy, że w domu może być bezpieczniej.

Teraz zimą obawiamy się, że znów się pogorszy i będziemy musieli uciekać. A gdzie uciec? Tutaj są rodzice, mąż ma pracę, własne mieszkanie. U nas wielu, którzy wyjechali, wróciło. Każdy chce mieszkać w domu. Moja przyjaciółka wróciła, mieszka na obrzeżach Doniecka i każdego dnia słyszy „rozejm”.

Dla dziecka to straszne. Kiedy córka była mała, mogłam ją śpiącą chwycić z łóżeczka i szybko ukryć. W szafie zaaranżowałam dla niej łóżko. Myślałam, że tam jest bezpieczniej. Kiedy trwa ostrzał, ukrywamy się na korytarzu za ścianą i mamy nadzieję, że to nas ochroni. Od razu w Internecie patrzymy, gdzie trafiło. Chociaż jest jasne, że jeśli trafi nas, nie uratujemy się. Ale co robić? Czas płynie, trzeba żyć. Nie od nas zależy, kiedy wojna się skończy. Jesteśmy jak robaki – zabiją nas i nikt tego nie zauważa.



Mieszkańcy donieckiej Siemienowki

Do wojny można się przyzwyczaić, dla nas to codzienne życie. Słyszymy, że huczy gdzieś na obrzeżach i po prostu zamykamy okna, włączamy głośniejszy telewizor. Kiedy strzelają daleko, nikt już nie zwraca na to uwagi.

Wiosną spacerowałam z matką i córką, a kule zaczęły nam latać nad głową. Nie było gdzie się schować, położyłyśmy się na ziemię. Mama nagle odwróciła głowę i powiedziała: „Dlaczego leżymy, uciekamy!”. Biegniemy, a ludzie stoją i patrzą, gdzie lecą, gdzie trafiło, robią telefonami zdjęcia – przyzwyczaili się.

Przed ślubem spędziłam większość lata w pracy. Pod wieczór zaczynały się ostrzały. Patrzysz na ulicę, a tam wszystko leci, pada, rozbija się. Szef natychmiast rozstawiał nas i

zostawiał w biurze. Tygodniami nie wracaliśmy do domu. Cały czas było strasznie, a teraz nic.



Sytuacja w Doniecku, miejscowość Siemionowka
Wszystko dopiero się u nas zaczynało: spotkaliśmy się, znaleźliśmy pracę – a tu wojna. Nie widzimy przyszłości, nikt niczego nie planuje. Działania bojowe się skończą, a potem zobaczymy. Rozważamy po prostu: minął rok – dobrze, minął dzień – wszystko w porządku.

Wszystkie kwestie, o które się martwiliśmy przed wojną, to drobiazgi, takie bzdury. Ludzie, nie rozumiecie: dla nas najważniejsze jest, aby przestali strzelać. Zniesiemy wszystko – i ceny, i niestabilność. Chcemy po prostu żyć.

JANA I LEW – OKROPNE PRYZYWYCZAJENIE: WOJNA

Między moimi dziećmi jest duża różnica wieku – 14 lat. Dużo czasu decydowałam się na drugie dziecko, ale jak długo można czekać? Chcieliśmy mieć dziecko, jednak odkładaliśmy to, ponieważ trwają walki, mój mąż został ciężko ranny. Wszyscy oglądamy codzienne komunikaty, wiemy, ile osób zginęło, w tym dzieci.



Jana z synem Lwem, Donieck

Minął rok, drugi, trzeci, a wojna się nie kończy. I najdziwniejsze jest to, że idziesz na spacer do parku, a tam jest wiele matek z wózkami. W Doniecku jest dziecięcy boom. I zdecydowałam: jeśli Bóg da dziecko, to urodzę.

To przerażające, ale przyzwyczajasz się do tego. Co mamy robić? Nie żyć, nie rodzić, nie chodzić do pracy? Przed samym wypisem ze szpitala nasz rejon znalazł się pod ostrzałem, sto metrów od domu są leje. Mąż zaproponował, żebym się nie wypisywała. Jak mogę nie jechać do domu z dzieckiem, gdzie wszystko jest przygotowane: łóżeczko, rzeczy? Chciałam wrócić do domu i pojechaliśmy. Mówią, że swojej kuli nie usłyszysz. Tylko na tydzień wyjechaliśmy, pod naciskiem męża, kiedy były bardzo silne ostrzały.

Nie znam żadnej kobiety, która dokonała aborcji tylko dlatego, że teraz strzelają. Dziewczyny mówią na porodówce o wszystkim: o pieluchach, pampersach, dzieciach, tylko nie o walkach. Wojna dla nas jest okropnym, głupim przyzwyczajeniem.



Donieck, Miasto Bohater

Chcę, żeby to wszystko się skończyło. Dopiero wtedy rozpocznie się rozwój. Teraz żyjemy z dnia na dzień i nie wiemy, co stanie się jutro. Córka musiała przenieść się do innej szkoły. Uczyła się na Putiłowce, każdego dnia było o nią strach. Nasze dzieci już różnią się od swoich rówieśników, którzy żyją w pokoju. Oglądają filmy o wojnie w zupełnie inny sposób, przyjmują raporty z bitew. Dla nich to nie są abstrakcyjne informacje, ale ich teraźniejszość. Wydaje się, że zostali zranieni przez tę wojnę.

Moje siostrzenice, które mają teraz dziewięć i dwanaście lat, bardzo się boją. Przy dźwięku strzałów dziewczynki wpadają w histerię. Kiedy więcej strzelali, miały tylko sześć i dziewięć lat. Wszystkie odgłosy wojny wywołują u nich zwierzęcy strach. Najmłodsza wchodzi na ręce matki i nie śpi po nocach.

Najstraszniejsze jest to, że już nie postrzegam tej sytuacji jako strasznej. To rzeczywistość. Wiem, że istnieje inne życie. Czasami jedziemy do Rostowa nad Donem i rozumiem, jak bardzo różnię się od ludzi wokół. Oni żyją, a my tu nie żyjemy. Nie możemy w pełni oddychać. To są moje ostatnie wrażenia z podróży do spokojnego miasta. Ludzie wokół krzątają się, a ja ich nie rozumiem. Dwieście kilometrów między nami, ale jesteśmy zupełnie inni. Wydawało mi się, że nawet na

zewnątrz widać, że pochodzę z miejsca, gdzie toczą się walki. Spójrzcie, zrozumcie: u nas jest wojna.



Świątynia im. Iwerskiej Ikony Matki Boskiej, Donieck
Wielu wróciło, moim zdaniem 50% wróciło do domu.

Jutro możesz nie zobaczyć męża, córki, syna. Mój mąż został ranny, a wcześniej zwykliśmy się z nim żegnać – poszedł do pracy, ja do fryzjera. Dwie godziny później dostałam telefon. W tym czasie zmieniła się dla mnie wartość ludzkiego życia. Wszystkie nasze zmysły są zaostrome, wszystko jest na powierzchni. Kobiety rodzą także dlatego, że rozumieją: jutro może nie nadejść. Jutro ukochana osoba może zginąć.

Autorstwo: Wiera Kostamo

Zdjęcia: Valeriy Melnikov, Diana Sokolova, Andriej Stienin,
Vera Costamo

Źródło: pl.SputnikNews.com